

Tonto - prolog (1) — purpur

Od autora: Poprawiłem (dzięki - oczko mruga) błędy, faktycznie "parę" ich było - co jakoś mnie szczególnie nie dziwi... cóż, dzięki za wskazanie... Zdań, wybaczenie, ale nie ruszałem, są moje - hmmm, pewnie popełniam jakąś zbrodnię na języku polskim, cóż...

Każda historia ma gdzieś swój początek, każda zaczyna się w jakimś miejscu, nie koniecznie opasanym girlandami i rozspiewanym, na sto gardeł wychudzonych solistek.

Niektóre rozpoczynają się w plugawych miejscach, takich co muszą umyć zęby, zanim dojdą do łazienki :)

No, ale gdzie historia zawędruje, to zupełnie inna sprawa... tego nie wie nikt... naprawdę nikt :P Na pewno będzie wesoło, będą zwierzątka, a i pewnie ktoś wpadnie, no ale chwilowo jeszcze o tym nie wie - więc sza.

Chciałem spróbować napisać coś, co nie skończy się na pięciu stronach. Zapraszam, więc do podzielenia się wrażeniami.

Cała czwórka siedziała przy jednym ze stolików w „Cast”. Na blacie majaczyły już niemalże puste butelki, więc i humory dopisywały, a i dłonie stawały się bardziej bezpośrednie...

- Tatanka, druhu! Wal jak w dym! Zawsze! – Przyjacielskie poklepywanie po plecach, wzmocniło słowa.
– A jutro wypłata, kochanieńki!

- Zawrzyj paszczę, kretynie! – uciszył go Harry. – Nie wszyscy muszą przecież o tym wiedzieć! – Harry ukradkowo rozejrzał się po lokalu. Na okolicznych stolikach, również panoszył się śmiech i raczej półprzymiote spojrzenia. Uspokoiło go to.

- Spokojnie, spokojnie. Wujek Frank ma wszystko pod kontrolą! – Kompletnie rozbawiony kontynuował Frank.

- „Po kontrolą” – wycedził przez zęby Tatanka – Przypomnę ci, że ostatnim razem mówiłeś dokładnie tak samo!

- Że niby co? – oburzył się Frank.

- Pstro! A kto wykombinował akcję na kantor i jak ostatnia pizda, dał się zamknąć przez czasowe zamki w środku? Bogu dzięki za tę sprzątaczkę, bo inaczej to byśmy cienko śpiewali u Hanka na kolanach...

- A ty w kółko o jednym... Jak Boga kocham, ile razy mi jeszcze wypomnisz ten nieszczęsny kantor. Skąd, kurwa, miałem wiedzieć, że miał zainstalowane zamki czasowe?

- No, jak to skąd?! Trzeba być skończonym kretynem, aby nie sprawdzić tak oczywistej rzeczy!

- No, to trzeba było samemu sprawdzić!

- No, to kurwa, przecież chciałem, ale ty żeś stwierdził, że: „po chuj! wszystko pod kontrolą”.

- Nie kracz, Tatanka. Szczekasz, jak głodny pies, a wiesz co ja lubię robić z takim głośnym burkiem? – Mina Franka lekko się powściągnęła, alkoholowe opary przestały okupować wesołą wersję i cichym truchtem powędrowały do ośrodka złości. Rozpoczęły podkręcać wszelkie utrzymywane w ryzach odruchy; lekko poluzowując tu, uszczuplając zabezpieczeń tam...

- No co? – Tatanka się napiął.

- A to... - urwał Frank – O kurwa, krzywy Bill!

- Jak to, „kurwa, krzywy Bill”? Przecież miałeś załatwić sprawę? - Tatanka odwrócił się w stronę, w którą patrzył Frank. Faktycznie, „panisko” właśnie sondowało okolicę. Przybył, oczywiście w asyście swoich nieodłącznych półgłówków, chociaż akurat w tym wypadku, ćwierćgłówków to byłaby i tak gruba przesada. Brodę miał uniesioną wysoko, lekceważąco wydęte usta, futrzany płaszcz na ramionach, mimo iż był to środek lata... Tak, od tego typu biło smrodem głupiego i brutalnego władcy. I dokładnie taki był, równie okrutny, co przeraźliwie bezmyślny. Dostrzegł ekipę i powolnym krokiem ruszył w ich kierunku.

- Co jest, kurwa! – przywitał się od razu, z klasą, wdziękiem i jednoznaczną wskazówką, kto tu komu się powinien kłaniać.

- Cześć Bill! – zatrajkotał Frank.

- A gdzie kasa, Franki?

- Siadaj, pogadamy, napijemy się czegoś? – nie ustawał w wysiłkach Frank.

- Ja mam z wami siedzieć? Za kogo ty się masz? I jeszcze ten czerwonec, tfuu – splunął na ziemię.

- Nic się nie przejmuj, Bill, Tatanka już spierdala do domu, nie? – Frank popatrzył znacząco na Indianina.

- Gdzie kasa?

- Pojutrze Billy, już niemalże mam ją w ręku. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu Frank. – To pewna sprawa, moja stryjeczna ciotka, ze strony...

- Gównu mnie obchodzi, kogo pukasz Frank! W sobotę ma być kasa, na biureczku, spakowana, zawinięta cholerną różową kokardką!

- Billu, dla ciebie, nawet ją spryskam Chanel No. 5! Nic się nie przejmuj! Czy ja kiedyś cię zawiodłem?

- Zawsze Frank. Zawsze zawodzisz. Aż się sobie dziwię, że do tej pory udawało ci się, uniknąć mojej twardej ręki. No, ale mam wrażenie, że w sobotę wypróbujemy jej działanie. Co chłopaki? – Zaśmiał się, odwracając się do swoich „goryli”. Fałdy tłuszczu wyhodowane pod szyją odegrały iście kuriozalne przedstawienie. Resztki przyzwoitości zostały rozwiane przez dwóch, charczących opiekunów swojego pana. Uniesiona dłoń Billa, zakończyła przedstawienie.

- Dobra, do soboty Frank.

Przy stoliku zapanowała kompletna cisza. Frank zapadł się głębiej w fotel i z grobową miną wpatrywał się w lakierowaną podłogę. Reszcie też nie było do śmiechu. Każdy z nich chętnie by poćwiartował tę

futrzaną świnię, żaden z nich nie miał w sobie nawet tyle odwagi, aby mruknąć w jego towarzystwie. Cała ekipa to była zbieranina przypadkowych charakterów, ale każdy jeden miał na nim więcej niż jedną rysę.

- Skąd weźmiesz kasę, Frank? – przerwał milczenie Tatanka. – Jutrzejsza robota da ci najwyżej połowę.

Frank podniósł oczy na Indianina. Widać było, że coś w środku walczy, coś przechyla szalę to w jedną, to w drugą stronę. Po chwili jednak czoło wyprostowało się, a chmurne spojrzenie ustąpiło.

- Coś wymyślę. Coś wymyślę...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

purpur, dodano 10.03.2016 17:59

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.